Nr. 36. Kraków Wtorek, 15 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Fiorjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Reforma wyborcza w Prusach.

Berlin, 12 lutego.

(c) W Sejmie pruskim odbyła się w zeszłym tygodniu niewątpliwie jedna z najbardziej zajmujących debat, jakie kiedykolwiek miałem sposobność słyszeć. Dyskusja obracała się około przedłożenia rządu projektu nowej ordynacji wyborczej do Sejmu pruskiego. Może mniej interesujący sam projekt, jak dyskusja. W czasie bowiem debat wyszły na jaw rozmaite zachcianki rządu i utajone dotąd przekonania „głów“ rządzących.

W czasie, gdy we wszystkich państwach tak zorganizowanych jak Austrja, mających prócz Izby centralnej jeszcze krajowe Sejmy, objawia się dążność do przeniesienia punktu ciężkości polityki poszczególnych krajów na teren obrad sejmów, a więc dążność grawitująca ku wzmożeniu się jak najszerszej autonomji, wtedy rząd niemiecki przedkłada projekt reformy wyborczej, który ma właśnie zapobiedz takiemu przeniesieniu spraw polityki państwa na sejmy. W obecnej dobie, kiedy wre walka o nowe prawa polityczne, której głównym celem jest zdobycie prawa wyborczego do wszystkich władz ustawodawczych, opartego na jak najszerszej podstawie i wciągnięcie wszystkich obywateli państwa do interesowania się sprawami ogół obchodzącemi, teraz właśnie rząd pruski zjawia się w Sejmie z projektem prawa wyborczego, nie odpowiadającego zapatrywaniom i dążnościom mas.

To też od chwili pojawienia się reakcyjnego projektu ordynacji wyborczej musiała przeciw niej wybuchnąć ze strony czynników postępowych, w sejmie pruskim silna opozycja. Tej rząd się spodziewał i odpowiednio się do niej przygotował. Przedewszystkiem wysunął się w czasie debaty sam prezes ministrów pruskich Bethmann Hollweg i... przemówił; a przemówił ku aplauzowi prawicy. Lewica przyjęła jego mowę sykaniem.

Była to, można powiedzieć, mowa, w czasie której odkrył kanclerz przyłbicę. Dotąd go właściwie nie znano. Tu i ówdzie przebąkiwano, iż członek ten stosujący do polityki pewne zasady filozoficzne, nie jest ślepem tylko narzędziem gadatliwego monarchy, ale doszedłszy na podstawie studjów do pewnych poglądów na budowę państwa i jego zadania „ruszy z posad bryłę“ państwa niemieckiego.

Ale gdzie tam... Prezes ministrów okazał się godnym poprzedników reakcjonistą. Mowa jego spiętrzona od filozoficzno-politycznych komunałów zdradzała miejscami tajne zamysły rządu obliczone na daleką przyszłość; być może iż „serdeczni“ sprzymierzeńcy państwa niemieckiego, usłyszeli rozmaite wskazówki co do dalszego swego postępowania względem Niemców.

W szczególności żywe niezadowolenie wywołały te ustępy mowy prezesa, w których starał się dowieść słuchaczom, iż wszelkie dążności, skierowane ku zdobyciu równego i powszechnego prawa głosowania, nie mają... sensu. Popierał natomiast przedłożenie, w sprawie jawności wyborów rozumując, iż jednostka głosująca jawnie jest politycznie wyrobioną, swych przekonań się nie wstydzi lecz bierze za nią pełną odpowiedzialność.

Lewica zrozumiała, o co chodzi. Rząd policzyłby się z pewnością z tymi „śmiałymi“, co głosowaliby za kandydatami niepoleconymi przez rząd. Na takie ewentualności lewica pozwalać nie może. Bethmann-Hollweg nie ominął sposobności, by i socjalistom i liberałom nie powiedzieć jakichś „wskazówek“ i przepowiedni na przyszłość.

Suma sumarum mowa kanclerza była obroną idei monarchicznej, wtłoczonej przemocą przez rząd w przekonania społeczeństwa niemieckiego; z chwilą jednak, gdy ono chce zmienić narzucone jarzmo przekonań, „narzędzie“ zaczyna działać i utrwalać te same poglądy.

Przeciw rewelacjom podniósł się pewien duchowy bunt u stronnictw lewicowych, który realnie objawił się w szeregu zgromadzeń, protestujących przeciw projektowi rządowemu ordynacji wyborczej do Sejmu, tudzież przeciw mowie kanclerza.

Telegramy.

Berlin. Wczoraj odbyła się tu wielka liczba soc.-dem. zgromadzeń demonstracyjnych w sprawie reformy wyborczej. Po zgromadzeniach przeciągali demonstranci ulicami, zostali jednak szybko rozproszeni. Wszędzie demonstracje miały przebieg spokojny z wyjątkiem przedmieścia Rixdorf, gdzie przyszło do starcia tłumu z policją, przyczem jeden oficer policji i wachmistrz zostali kamieniami lekko zranieni. Popołudniu przyszło do starcia na moście następcy tronu, przyczem 3 osoby odniosły skaleczenia.

Halle (nad Salą). Po zgromadzeniu w sprawie reformy wyborczej usiłowało około 2000 osób wymusić przejście koło nowego teatru. Obrzucona kamieniami policja dobyła szabel. Znaczna liczba osób odniosła rany.

Nowi prenumeratorzy naszego pisma, choćby zgłosili się dopiero teraz w połowie miesiąca, — otrzymają jako bezpłatną premję — wyszły w styczniu pierwszy zeszyt illustowanej powieści na tle powstania styczniowego pod tyt.:

„Ofiarny stos“

Drugi zeszyt wyjdzie z końcem lutego.

Włości rentowe.

Komisja reform agrarnych przedłożyła Sejmowi sprawozdanie z czynności komisji włości rentowych za ostatni rok sprawozdawczy (od września 1908 r. do 31 sierpnia 1909 r.) Sprawozdanie wykazuje wzmożenie czynności komisji w porównaniu z czynnościami poprzednich dwóch lat.

ARTUR POPIEL. 2

„Biały motyl“.

(Ciąg dalszy.)

Poco go analizować... upajać się nim i dobrowolnie zatruwać w sobie wszelkie porywy;... ciężkim, grobowym kamieniem bolesnej rezygnacji przytłaczać tlejącą w każdej istocie chęć do życia?...

Czy ja wiem czemu? Widocznie na to trzeba módz chcieć, a ja — nie mogę. Ot i wszystko.

Zresztą czemu się dziwić. Nie wszystkiemu winna ta dusza i jej odruchy,.. Na wytworzenie bowiem jakiegoś stanu, w równej może mierze działają też pobudki czysto fizjologiczne... czarna kawuncia naprzykład lub koniaczek, z pewnością .. Powesełał... jakiś zły, bolesny uśmiech usiadł mu na jasnej, przeczulonej twarzy i dziwnie kontrastował z ściągniętemi mocno brwiami...

Ciemniało. Niepewny, delikatny blask miesiąca poczynał przesiewać się przez liście drzew i haftował blade rozpływające się cienie na białych kolumnach...

Czarne grupy drzew, pogiętymi, połamanymi konturami, ni to zwaliska bajecznych zamków, wyrastały ku iskrzącemu się niebu. W stawach... w moczarach,.. rozrehotały.., rozbrzmiały... rozdzwoniły się chóry żab...

Rawski pochylił się, głowę wsparł na dłoni i z zgasłym papierosem, wręcz obojętnie, lunatycznie patrzył przed siebie na tające się w mrokach ogrodu jasne główki narcyzów. W jednem miejscu, pomiędzy dwoma pniami lip, widać było niezasłoniętą cześć widnokręgu... jakąś głęboką perspektywę, pełną cieniów wieczoru... ogromu pól i łąk i świecących stawów, poza którymi dogasały ostatnie zorze...

Rawski podniósł się zwolna i pociągany tą dalekością postąpił parę kroków... Znikło rozdrażnienie i ustąpiło miejsca jakiemuś porywowi nowemu, silniejszemu nad wszystko...

Rozkrzyczał mu się w duszy ogromny, bezimienny żal i wybuchał na przestwór bezładnemi strofami... nito rozkwitły nagle purpurowy kwiat, którego korzenie tkwią w nieodgadnionych głębiach, a wierzchołek czołem trąca o rozpiętą nad melancholją wiosennej nocy mleczną drogę...

Przyszłaś... Oto witam cię, cicha godzino zachodu... Godzino niepojęta i czarowna, stojąca na straży dwu światów... gasząca jaskrawy pewny uśmiech dnia... Oto witam cię godzino, zapalająca wielkie gwiazdy... Ty, co przeglądasz się czerwienią zórz w martwych oczach wód... Co idziesz smutna, jak opuszczona sierota, aleją starych lip! Co ponad uroczyskiem topieli, wśród wierzb pokulonych, śpiewasz zawrotne rusalne pieśni!...

A jesteś tęskną, jak uśmiech mniszki, co w murach klasztoru patrzy na rozkwitające róże...

— Może zapalić światło?“ — spytał nieśmiały głos służącej i wyrwał Rawskiego z pół-snu półjawy.

— Nie, nie trzeba... aż państwo wrócą...

Zaczął chodzić po werandzie.

— Nie — ja stanowczo jestem chory... będę musiał pójść do doktora... Na rany duszy, na cierpienia moralne niema lepszego środka nad bromek potasu... Przecież ja, u djabła, chwilami nie jestem już panem własnych myśli... mógłbym się zanadto zagalopować. Teraz pewnie wrócą... trzeba więc buzię ułożyć na przyjęcie. Tylko te ich dopytywania, przypuszczenie i półuśmiechy djabelnie mię drażnią. Taka głupia, bezmyślna, chęć zajmowania się tymi, którzy sobie najmniej tego życzą...

Co mnie naprzykład obchodzi, że taka Wisia ubiera się jeszcze w krótką sukienkę i gwałtem chce zaofiarować swój mocno nadszarpany i na ufryzowanej główce niepewnie siedzący wianuszek Staniszewskiemu?

Albo że ten idjota idzie na lep i nie widzi nic lepszego, jak wyciągać poń obie ręce?.. Ano, ożeni się i z pomocą boską prawdopodobnie, a z ludzką jeszcze prawdopodobniej będzie starał się o zasilenie świata takimi, jak sam... jak gdyby i bez tego głupota nie była nieśmiertelną .. Tfu— bydło!!..

(C. d. n.)

W ostatnim roku udzielono 123 pożyczek na kwotę 1,138.200 kor.; przeciętna pożyczka wynosi 9.253 kor. Gospodarstwa oszacowano na 2,490.981 kor., to znaczy, że przeciętna włość rentowa przedstawia wartość 20.251 kor.; wartość samych gruntów w gospodarstwie wynosi przeciętnie 15.207 kor., a więc pożyczka stanowi 60·85 prc. wartości gruntu. W poprzednim okresie procent ten był 62. Jeżeli się weźmie na uwagę oprócz tego wartość budynków i inwentarzy, to pożyczka wyniesie tylko 45·69 prc. tej wartości.

Od czasu istnienia komisji dla włości rentowych stworzono ogółem 230 włości o obszarze 4.667 morgów, wartości 4,639.820 kor. Co do obszaru, to dzielą się włości tak: o obszarze 5—10 morgów jest 22 włości, od 10—15 m.—35; od 15—25—28; od 25—35—17; od 35—50—10 i powyżej 50 m.—4. Przeciętna wartość morga wynosi 748 kor. i waha się w granicach od 2.500 kor. do 200 kor., przyczem ziemia wartości 500 do 900 kor. za mórg przeważa.

Przy końcu roku administracyjnego odbyto lustracje, w czasie których skonstatowano, iż na 61 gospodarstw, 18 znajduje się w stanie — bardzo dobrym, 26 w stanie dobrym, 9 finansowo i gospodarczo słabych, 7 całkiem słabych, a 1 w upadku. Winę upadku ostatniego sprowadziła ta okoliczność, iż gospodarz ów był przedtem bardzo zadłużony. Jak wiadomo, właściciele włości rentowych zobowiązują się przy stwarzaniu włości do spłat zaciągniętych na nią długów; otóż pod względem wypłacalności włościan komisja stwierdza, iż dnia 31 sierpnia 1909 zapadłych rat było 305 na kwotę 67.834 kor., wpłacono 289 na sumę 64.476 kor., zalega 17 rat na 3357 kor., od 15 dłużników. W dwóch wypadkach wdrożono kroki egzekucyjne, w innych uznano zwłoki za usprawiedliwione i przyznano ulgi.

Fundusz na włości uzyskany został z pierwszej emisji listów rentowych na sumę 5 miljonów koron.

Ponieważ fundusz ten jest już prawie wyczerpany, przeto Wydział kraj. przedłożył Sejmowi wniosek o zezwolenie na drugą emisję listów rentowych w kwocie 5 miljonów koron.

Po zestawieniach statystycznych, przedłożyła komisja swoje stanowisko w sprawie wniosków poselskich, skierowanych do zmiany dotychczasowej ustawy rentowej. I tak jest jeden wniosek posła Korola, zmierzający do zmiany §§ 2 i 28 ustawy. Komisja przychyliła się do zmiany § 2, który rzeczywiście stwarzał pewne trudności w działalności komisji. Wniosek zaś p. Senyka, żądający od ustępu, którym postanowiono, iż wszystkie do gospodarstwa należące nieruchomości mają być złączone w jedno ciało hipoteczne, dodatku: „Wyjątek stanowi, jeżeli nieruchomości należące do gospodarstwa są położone w sąsiedniej gminie“, komisja agrarna wnosi, aby sprawę tę przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania pod względem prawnym i technicznym.

Z procesu o szpiegostwo.

Jak to już w niedzielnym numerze „Gazety Powszechnej“ pisaliśmy, zasiedli w sobotę 12 b. m. na ławie oskarżonych przed zwykłym Trybunałem orzekającym w Krakowie pod zarzutem zbrodni szpiegostwa:

Czesław Dekiert, Marjan Kozłowski i Władysław Bakalarczyk.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał Dekiert. Opowiedział on najpierw obszernie przebieg swego życia, obfitującego w różne przygody. Wypędzony w r. 1905 z gimnazjum w Poznaniu za jakieś nieczyste sprawki, wszedł wkrótce w służbę policji pruskiej i zadenuncjował tajne stowarzyszenie polskich uczniów gimnazjalnych. Za te różne usługi oddawane policji, otrzymał Dekiert 230 marek. Był także i Ameryce, a po powrocie stamtąd, wstąpił ponownie do policji w Poznaniu w 1907 r. na wiosnę. Wtedy to donosił policji o różnych broszurach, wydawanych przez Polaków. W ten sposób zadenuncjował wydawnictwo poznańskie „Nowiny“, które tłumaczyło Scherloka Holmesa bez pozwolenia. Na skutek jego donosu skazały władze pruskie owo wydawnictwo na pięć tysięcy marek grzywny. Znał dobrze owo wydawnictwo, gdyż był w niem zatrudniony w charakterze płatnego pracownika.

Przewodniczący: Ładnie wyszło wydawnictwo na pańskiem współpracownictwie...

Dekiert: Potem wszedłem w usługi policji berlińskiej i streszczałem dla niej ważniejsze artykuły z pism polskich. Po krótkiej wędrówce po miastach niemieckich przybyłem do Krakowa 8 września 1908 r.

Dekiert w Krakowie.

Zamieszkałem chwilowo w szynku Weidlinga przy ul. Lubicz i zacząłem się rozglądać w Krakowie za jakiem zajęciem. W Tow. Wielkopolan spotkałem się z p. Cieplym — i u niego też wynająłem pomieszkanie. Trudniłem się wówczas handlem(!), lecz ponieważ interes ten szedł mi nieszczególnie, więc wszedłem w stosunki z pruską policją. Zacząłem posyłać jej różne wycinki z gazet polskich, rozmaite druki, mogące mieć pewne znaczenie dla władz pruskich i za to policja przysyłała mi pieniądze. Władzom pruskim ogromnie zależało na tem, aby mieć informacje z Krakowa. Przedewszystkiem policja pruska pragnęła się dowiedzieć, którędy z Krakowa idzie broń do Królestwa Polskiego. W tę sprawę wciągnąłem Bielawskiego i nakłaniałem go, aby w Katowicach zakupił 40 rewolwerów i dowiedział się, którędy je sprowadzić do Królestwa.

Dekiert szpiegiem „ochrany“.

Przewodn.: Jak pan wszedł w stosunki z ochraną?

Dekiert: Poznałem się z Kozłowskim, który wiedział, że jestem w trudnem położeniu. On to zaproponował mi, bym napisał list do „ochrany“ w Warszawie i zgłosił jej moje usługi, że mając znajomości z Królewiakami, mogę ich „sypać“. Kozłowski uchodził wtedy w Krakowie za szpiega ochrany.

Przewodn.: Czy pan zeznaje prawdę o Kozłowskim?

— Szczerą prawdę. Daję na to słowo honoru (!) Miał przyjechać z Warszawy delegat ochrany, celem omówienia warunków mej służby. Wyznaczyłem czas schadzki z delegatem ochrany. W istocie o oznaczonym czasie przed kościołem Karmelitów zjawił się delegat ochrany, rotmistrz; wymieniliśmy hasło, podaliśmy sobie ręce i poszliśmy do restauracji Ogińskiego; tam w ostatnim pokoiku rozmawialiśmy, udzielałem informacji i otrzymałem 50 kor.; ułożyliśmy się co do wynagrodzenia. Miałem śledzić politycznie podejrzanych z Królestwa Polskiego. Potem wręczyłem mu *Czerwony Sztandar, Robotnika*, inne ulotne pisma. Przysyłano mi z ochrany pieniądze; ja donosiłem o różnych sprawach narodowych, jak o wiecu protestującym przeciw oddzieleniu Chełmszczyzny i innych. Z mojej działalności ochrana nie była zadowolona. Wezwano mnie na konferencję do Warszawy.

W tem miejscu zarządził przewodniczący rozprawę tajną.

Po omówieniu przebiegu owej konferencji, podjęto jawną rozprawę, na której opowiadał Dekiert, iż w Krakowie żył wówczas za pieniądze ochrany. Czynił wycieczki w okolice Krakowa w towarzystwie Bakalarczyka, Bielawskiego i Ciepłego. Z Bakalarczykiem poznał się w roku 1908, odwiedzał go bardzo często; on pożyczał pieniądze i przejmował na swoje imię jego listy pieniężne, później były między nimi nieporozumienia, gdyż D. nie mógł pożyczki oddać Bakalarczykowi w terminie. Bakalarczyk wreszcie napisał mu między innymi: „świat dowie się o karykaturze Azewa“; na to odpisał mu D. pogróżkę, że dłużej w Krakowie może zostać, niż sobie życzy; pogróżka ta była jednak nieuzasadnioną. Bakalarczyk nie wiedział, że D. była usługach policji pruskiej i ochrany warszawskiej.

Drugi obwiniony, ajent ochrany,

Marjan Kozłowski,

z przekonań wszechpolak, opowiada, iż przed służbą wojskową uciekł z Królestwa Polskiego do Krakowa i tu pracował w drukarni narodowej jako korektor. Jako delegat wszechpolaków wyjechał do Zagłębia Dąbrowskiego, skąd wrócił wkrótce do Krakowa i tutaj dostał posadę dozorcy w zakładzie czyszczenia miasta. Ponieważ nie gardził trunkowością i zaniedbywał obowiązki, napędzono go stamtąd. Wtedy tutejszy Komitet wszechpolski zaangażował Kozłowskiego i wysłał go jako agitatora i działacza narodowego do zachodniej Galicji aż do Podhajec. Jako wszechpolak rozwijał tam Kozłowski bardzo ruchliwą działalność, jednając zwolenników dla stronnictwa wszechpolskiego. Sprzykrzył mu się jednak pobyt na kresach — zatęsknił za Krakowem. Wróciwszy tutaj został aresztowany.

Przew.: Kiedy pan poznał się z Dekiertem?

— W jesieni 1908. Radziłem mu w jaki sposób ma się starać o posadę w zakładzie czyszczenia miasta.

Przew.: Dekiert zeznał, że poznaliście się obaj w Czytelni T. S. L. im. Kilińskiego.

— To skłamał, bo ja widziałem go wszystkiego dwa razy: u pewnego profesora i na inspekcji policyjnej, gdy nas aresztowano.

— Czy pan namówił Dekierta do służby w „ochranie“?

— To także nieprawda. Nigdy nie miałem stosunków z „ochraną“.

— A jakie to plany snuł pan w szynku przy ul. Grodzkiej?

— Tak. Do tego, cośmy tam mówili, w zupełności się przyznaję. Stronnictwo narodowo-demokratyczne w Królestwie stało się rządowem i poczęło się rządowi wysługiwać. Celem zdobycia pieniędzy na dalszą walkę rewolucyjną, proponowałem urządzenie fikcyjnego zamachu i uwiadomiłem o tem „ochranę“, aby zamachowi zapobiegła, a nam za to zapłaciła.

Przew.: Pan chyba dobrze wiedział, że ochrana za zabawkę nie płaci, tam była mowa o ofiarach, jakie ta zabawka pociągnie.

— Plan tego zamachu nie był jeszcze zupełnie wyraźny.

Przew.: Prowokatorstwo to rzecz potępienia godna.

Konfrontacja.

Przy konfrontacji utrzymywał Dekiert, że z Kozłowskim widywał się w czytelni Kilińskiego, a raz w dzień zaduszny na cmentarzu przy grobie poległych.

Kozłowski (do Dekierta): Pan kłamiesz, jak każdy szpieg-prowokator.

Dekiert: Nigdy nie byłem szpiegiem-prowokatorem.

Przew. (do Dekierta): Czy Kozłowski pouczył pana, jak pan ma wejść w służbę ochrany?

Dekiert: Tak jest!

Kozłowski: To jest bezczelne kłamstwo; ja nie wiem, gdzie ochrana się znajduje.

Dekiert: Pan to wie!

Prokurator dr Marowski (do Kozłowskiego): Jak pan mógł żyć kilka miesięcy w Krakowie, nie mając żadnego zajęcia? Prawdopodobnie miał pan jakieś nielegalne dochody, których źródła nie chce nam pan tu powiedzieć.

— Pewna królewianka dawała mi pieniądze na utrzymanie, a rodzina także mi pomagała i donosiła żywność. Zdarzało się także, że nie jadłem nic dzień i dwa.

Prokurator: Dlaczego pan wypiera się dzisiaj, że nie wiedział wcale, gdzie była „ochrana“ w Warszawie. Pan nadmienił także, że gdyby była organizacja narodowo-demokratyczna znała gmach ochrany, toby była zamach urządziła.

Na zapytania te nic nie odpowiedział Kozłowski, lecz zwróciwszy się do Dekierta, zarzucił mu, że jego zeznania są kłamliwe.

A co się tyczy pieniędzy, które przychodziły na adres Bakalarczyka, to oskarżony zeznaje, że zgodził się na to dlatego, że Dekiert był mu winien 25 kor. Kwotę tę pragnął Bakalarczyk wydostać od Dekierta i dlatego użyczył swojego adresu dla jego korespondencji. Pieniędzy tych naturalnie dotychczas jeszcze nie odebrał Bakalarczyk, który w dalszych zeznaniach przyznaje, iż istotnie Dekiert w jego towarzystwie przedsiębrał wycieczki na Kopiec Kościuszki, na Podgórze i w okolice Krakowa.

Karykatura Azefa.

Przewodn.: Co znaczą następujące słowa, zawarte w jednym z listów pańskich, pisanych do Dekierta: „Świat się dowie o karykaturze małego Azefa“.

Bakalarczyk: Słowa te rozumiałem w ten sposób: Dekiert starał się o przyjęcie na współpracownika do redakcji „Gazety Powszechnej“; a ponieważ wiedziałem, że podczas swojego pobytu w Prusiech Dekiert był socjalistą, więc wchodząc w skład redakcji „Gazety Powszechnej“, temsamem przystępował do Stronnictwa Ludowego, czyli... Dekiert był niejako Azefem, bo porzucał partję socjalistyczną, a wstępował do ludowej. Zresztą słowa powyższe — twierdzi oskarżony — napisałem w silnem zdenerwowaniu i nie zdawałem sobie sprawy, jakie one mogą mieć znaczenie. Bakalarczyk zeznaje dalej, iż Dekiert niejednokrotnie mu mawiał, że jest współpracownikiem „Dziennika Poznańskiego“, „Local-Anzeigera“, „Berliner Morgenzeitung“ i td.

Następnie odczytuje przewodniczący listy, które Bakalarczyk i Dekiert w więzieniu do siebie pisywali. Listy te zakopywali podczas spaceru w ziemi, a potem adresat je wykopywał. W jednym z listów Dekiert pisze Bakalarczykowi, aby był spokojny, bo go nie „wsypał“. Pisze dalej: „Szpiegiem tak pruskim, jak i rosyjskim byłem, ale tylko politycznym nie wojskowym, o co mnie posądzają. Te nasze obecne cierpienia muszą być nagrodzone. Chcę je spieniężyć — liczę na tysiące. Jestem pewny, że udziałem nie pogardzisz“.

W drugim liście pisze Dekiert: „Nie potępiaj mnie za to, że byłem szpiegiem politycznym. Pociągnęła mnie do tego łatwość zarobkowania. Zamierzam o tem wszystkiem wydać broszurę, a zyskiem chętnie się podzielę. Nie miej żalu do mnie“. W innym wreszcie liście poddaje Bakalarczykowi, że nasłano mu do kaźni współwięźnia, który ma go wybadać. Dekiert dodał tu: „Ale co on nam zrobi, jeżeli nie jesteśmy winni“.

Prokurator: Czem się pan przedtem trudnił, nim pan przybył do Krakowa?

— Byłem fryzjerem w Poznaniu u Bodeńskiego.

Prokurator: Dlaczego się pan do Krakowa przesiedlił?

— Byłem pewny, że w Krakowie znajdę lepsze zajęcie. Zresztą już przed pięciu laty praktykowałem u fryzjera Skiby na Zwierzyńcu w Krakowie, więc znałem tutejsze stosunki.

Bakalarczyk zmienia zeznania.

Prokurator: W śledztwie pan zeznał, iż pan wiedział o tem, iż dla Dekierta przychodzą z Rosji pieniądze.

— Tak, zeznałem to w śledztwie, ale dzisiaj przeczę temu stanowczo. Dekiert ani razu na mój adres nie otrzymał pieniędzy z Warszawy.

Prokurator: Teraz pan zmienia zeznania, aby salwować Dekierta. A zresztą przecież w notatkach znalezionych w pańskiem mieszkaniu wyraźnie jest mowa o wyjazdach do Warszawy i wysyłce pieniędzy. Jakże nam pan to wytłumaczy?

— O tem dowiedziałem się dopiero na podstawie wiadomości z dzienników. Czytałem o tem także w „Gazecie Powszechnej“.

Prokurator: Tego pan bezwarunkowo nie mógł dowiedzieć się z dzienników, bo notatki pańskie są wcześniejsze, niż wiadomości dziennikarskie.

Bakalarczyk w red. „Gazety Powszechnej.

Następnie opowiada Bakalarczyk o swych odwiedzinach w redakcji „Gazety Powszechnej“ po aresztowaniu Dekierta celem sprostowania niektórych szczegółów, odnoszących się do Dekierta i udzielenia redakcji nowych o nim informacji. (Artykuł ów napisany wówczas na podstawie relacji Bakalarczyka, podamy dosłownie w jutrzejszym numerze „Gazety“. Red.).

Obrońca dr Schek: Jaki był tryb życia Dekierta?

— Przychodził często do mnie, chodziliśmy razem do restauracji, na przechadzki w okolice Krakowa.

Mostki na Rudawie i w Ameryce.

Rozmawiał często ze mną o różnych sprawach, a także z wielką znajomością rzeczy mówił mi na przechadzce o budowie mostów na nowym korycie Rudawy. Rozmowy nasze na ten temat miały czysto naukowy charakter. Dekiert porównywał mostki na Rudawie z wspaniałymi mostami, które widział w Ameryce, między Brooklynem a Nowym Jorkiem i w Niemczech.

Przewodn.: Za wielki zaszczyt dla malutkich mostków na Rudawie, by je porównywać z amerykańskimi kolosami...

Dekiert (do Bakalarczyka): Powiedz pan tutaj, jak mnie nazywano u pp. Ciepłych: Szpiegiem, czy szpiclem?

Bakalarczyka wprawiło to pytanie w duże zakłopotanie. Nie wiedział bowiem, które słowo będzie dla Dekierta korzystniejsze: szpieg czy szpicel. Wreszcie po długim namyśle powiedział, że Dekierta nazywano szpiclem.

Na tem zakończono przesłuchanie obwinionych, poczem zaczęły się zeznania świadków. Pierwszy z nich zeznawał zaprzysiężony

Wojciech Jakób

z zawodu handlowiec z Poznańskiego, wychrzta od lat pięciu, opowiada kiepską polszczyzną, że poznał Dekierta jeszcze w roku 1906 na wiecu robotniczym w Jeżycach w Poznańskiem. Dekiert opowiedział mu wówczas, że jest współpracownikiem „Gazety Grudziądzkiej“, że zna Andrzeja Niemojewskiego, Izę Moszczeńską i wiele różnych wybitnych osobistości za rosyjskim kordonem. Kiedy przeniosłem się do Krakowa, rozwinąłem tu z ramienia organizacji narodowo-demokratycznej ruchliwą działalność w Czytelni Kilińskiego. Kierowałem także strejkiem piekarzy w Krakowie, a po jego ukończeniu w roku 1907 wyjechałem do Prus do posła Korfantego. Jesienią wróciłem do Krakowa na koronację obrazu Matki Boskiej, a także do mojego stałego spowiednika Ojca Kosmy u Kapucynów. Podczas tego mojego pobytu w Krakowie zamieszkałem u Ciepłych na Zwierzyńcu i wtedy od nich dowiedziałem się, że u nich mieszka także i Dekiert. W czasie owych uroczystości przystąpił do mnie Dekiert przed kościołem Franciszkanów i rozmawiał zemną chwilę, wypytując się o osoby, które przybyły z Górnego Śląska. Wieczorem spotkałem się z Dekiertem w mieszkaniu Ciepłych i tu prosił mnie o jakąś posadę. Ofiarowałem mu w Królestwie lub na Górnym Śląsku. Wyjechałem wkrótce z Krakowa i wróciłem dopiero na Boże Narodzenie.

Niedoszły Redaktor „Prawdy“.

Przewodn.: Poco świadek tak często jeździł do Krakowa.

— Tutaj miałem się spotkać z posłem Napieralskim i omówić różne sprawy. Wtedy miałem także objąć redakcję „Prawdy“ (Łabajowej, przypisek zecera). Pertraktacje moje jednak z „Prawdą“ nie osiągnęły pomyślnego rezultatu. Przy spotkaniu się z Ciepłym, tenże mi oznajmił, że usuną z mieszkania Dekierta, gdyż go powszechnie uważają za szpiega pruskiego i rosyjskiego. Ciepły powiedział mi nadto, że Dekiert, gdy go usunięto z mieszkania, chciał przynajmniej obiady dostawać u Ciepłych, a to dlatego, że tam gromadzili się bardzo licznie królewiacy. Chciał więc widocznie ich śledzić i dowiadywać się od nich o tem wszystkiem, co mu było potrzebne. Świadek opowiada dalej, że wie od swoich znajomych z Poznania, iż ojciec Dekierta zerwał z synem wszelkie stosunki, już dawniej, gdyż dowiedział się, że Czesław uprawia szpiegostwo.

Przewodn.: Co pan więcej wie o Dekiercie.

— Tyle wiem, że i mnie podejrzywał on o szpiegostwo na rzecz pruskiej policji.

Dekiert (do świadka): Z jakich pieniędzy płacił pan królewiakom noclegi itp., gdy przybyli do Krakowa.

— Były na to pieniądze z Komitetu narodowo-demokratycznego z Królestwa. Powołuję się na pana Staniszkisa, prezesa Związku pomocy narodowej.

Dekiert: Czy pan pisał korespondencje z Krakowa do „Schlesische Zeitung“ będącej organem policyjnem?

— Nie pisałem nigdy.

Dekiert: Stwierdzam, że świadek Jakób pisywał korespondencje do owego organu policyjnego, a na potwierdzenie mych słów proszę wezwać naczelnego redaktora „Schlesische Zeitung“ ze Śląska.

Przew.: Niema potrzeby wzywać owego redaktora — p. Jakób staje tu nie jako oskarżony, lecz jako świadek i nie zeznaje zbyt ważnych rzeczy.

Po kilku zapytaniach ze strony obrońców zakończono przesłuchanie Jakóba, poczem zeznawał zaprzysiężony świadek

„Aktorki“

Komedja w 4 aktach Stefana Krzywoszewskiego

Poprzedziła ją sprytna reklama komunikatów teatralnych i rozrabiań farby przez gabinety redakcyjne w Warszawie, rzadko odmawiające w takich wypadkach podobnych usług koledze, z którym liczyć się trzeba. Zaraz tedy po premjerze warszawskiej prócz zwykłych recenzji posypały się listy otwarte, protesty i inne głosy polemiczne, kruszące kopie o honor aktorki — a jak złośliwi utrzymują: zamówione przez autora — byle tylko rozreklamować sztukę.

Na fali takiej famy nadpłynęło nowe dzieło sceniczne redaktora „Świata“ do Lwowa, gdzie nadzwyczajnej furory nie zrobiło i teraz Kraków ma sposobność je oglądać. Niezawodnie zdobędzie ono tu więcej niż przeciętną liczbę przedstawień, bo wzbudzi zainteresowanie tłem komedji, jakiem są stosunki dziennikarsko-aktorskie, — stanowiące dla wielu silną atrakcję.

Lokal redakcyjny i garderoba teatralna skupiają na sobie uwagę tych wszystkich, którzy zdala od jednego i drugiego przebywają a wiedzą, iż tam toczy się inne życie, niż na reszcie świata — niezwykłe, gorączkowe, pełne wrażeń — cyganerja artystyczna. Życie tam ma urok dnia jednego, zamyka się we wrażeniach tej jednodniówki, niepomne ni raz tego, co nas jutro czeka — a że z obowiązku obie te sfery stykać się muszą ze sobą, nie trudno tam o bliższe węzły, o których mówi zazwyczaj przesadnie plotka wielkomiejska, ale które w ostateczności są.

Z takiego to środowiska wybiera p. Krzywoszewski parę typów, przyznać trzeba, że dobrze zaobserwowanych, i tam też skleja dwa swoje akty, pierwszy i ostatni, oba właściwie dla całokształtu akcji zbyteczne, a nawet akcji tej pozbawione (zwłaszcza akt pierwszy), potrzebne jednak do wprowadzenia paru epizodów, raz przychwyconych w lokalu redakcyjnym, drugi za kulisami.

Widzimy tedy najpierw jedno z tych sanctuarjów: redakcję z nieodstępnym chłopakiem, posyłanym co chwila ze skryptami do drukarni, z trzema współpracownikami, z których jeden pisze wiadomości brukowe „na wiersze“, drugi referuje dział krytyki teatralnej, trzeci zaś jest od wszystkiego, ale też nic nie bierze na serjo. Typ człowieka, który już wszystko ma poza sobą: talent, fantazję, zapał, chęć użycia, nawet miłość kobiety, a cienie tego wszystkiego wloką się za nim i tak do jego egzystencji przywarły, że tworzą dziwny amalgamat poezji, rezygnacji i cynizmu... Wykolejona jednostka, a jednak jakże inna od całego szeregu tych nowych i płytkich!

Interesujące niezawodnie byłoby przedstawienie na scenie w tym akcie pracy redakcyjnej, jak wre ona w pełnym toku, ale tego tu nie mamy, za to są randki w redakcji... To wszystko zaś, co się tam słyszy o dziennikarstwie, dawno już się zna z „*Kolców*“, „*Śmigusa*“ lub „*Djabła*“. Akt ostatni daje parę udatnych scen z za kulis, ale i te nie są najświeższej młodości, charakterystyki stosunku dwojga ludzi akt ten nie uzupełnia wcale. Dzieje ich zamykają się w dwu aktach środkowych i również nie są tak niezwykłe.

Aktorka rozmiłowuje w sobie młodego społecznika (dziwnego swoją drogą autoramentu j st ten działacz antistrejkowy!) — i sama darzy go swoją miłością. Wśród uroczej sielanki pada w pierś jego strzał z broni jakichś szaleńców (p. Krzywoszewski boi się wymienić po nazwisku „terrorystów“, choć nie bał się wprowadzić ich do swojej sztuki) — społecznik, przeniesiony do domu siostry-purytanki rozluźnia swój stosunek z aktorką, a w odpowiedzi na obelgę, jaką ją z ust jego siostry spotyka, nie może się zdobyć na nic więcej, jak tylko na milczenie. Aktorka ceni wyżej nadewszystko swoją godność i zrywa z nim nieodwołalnie.

Tyle wszystkiego. Nie ma tu tedy wcale nowych poglądów na kobietę, oddającą się pracy scenicznej, nie ma też wcale niezwykłych powikłań — owszem za dużo miejsca i czasu zabierają luźne sceny, które nawet nie mają znaczenia epizydocznego tj. nie wpływają choćby częściowo tylko na tok akcji głównej. Ale też sceny te w komedji są najlepszymi produkcjami i dzięki tylko im sztuka cała może wywołać pewne zainteresowanie.

Zawdzięcza to ona zresztą artystom, którzy in-

Ludwik Przewoźny

z Zakopanego, były buchalter w zakładzie dra Chramca. Posadę tę stracił przez Dekieta. Opowiada on o swojej znajomości zawartej z Dekiertem, który chciał mu wyrobić posadę w Katowicach. Poznali się w Zakopanem, a później spotkali się w zimie 1908 w Krakowie na ulicy Florjańskiej. Dekiert zaproponował wycieczkę nad granicę rosyjską do Michałowic. W miarę zbliżania się do fortów, wszczynał Dekiert na ten temat rozmowę. Zdziwiło nas to trochę, skąd Dekiert wie wszystko. Że po lewej stronie drogi jest skład broni, o tem ani ja, ani Teresiński trzeci towarzysz naszej wycieczki, nie wiedział. To wiedział tylko Dekiert. Na granicy w Michałowicach weszliśmy do kancelarji i tutaj mnie i Teresińskiego zmierzył urzędnik rosyjski okiem od góry do dołu, a Dekierta przyjął jakby znajomego. Wogóle zachowanie się Dekierta w owej kancelarji było śmiałe i poufałe, dało nam trochę do myślenia.

Dekiert: Dlaczego pan stracił posadę u dra Chramca?

— Bo mnie aresztowano, jako rzekomego wspólnika pana.

W końcu opowiedział ten świadek także i o tem, że Dekiert mówił im wówczas, gdy wracali z Michałowic, iż zbrojownia przy ulicy Monteluppich nie jest należycie obwarowaną, tak, że można się z łatwością do niej dostać.

Świadek

Kazimierz Szczeblewski

zaprzysiężony, z zawodu rzeźbiarz, poddany rosyjski, zatrudniony obecnie na Śląsku austr. w Gruszowie poznał obwinionego Kozłowskiego w Krakowie u niejakiego Twardziszewskiego i przez dłuższy czas razem z nim mieszkał. Kozłowski wówczas nie pracował wcale, ale mimo to żył wcale znośnie i bardzo energicznie agitował nietylko w Krakowie, lecz także na prowincji. Kozłowski znany był wówczas w Krakowie jako gorliwy agitator wszechpolaków. Wyjeżdżał często na zgromadzenia z ramienia organizacji wszechpolskiej, a nawet T. S. L. się nim posługiwało. Oto z ramienia jednego z krakowskich Kół T. S. L. pojechał Kozłowski jako delegat na otwarcie Czytelni w Krzu (pow. Chrzanów). Był on także prezesem „Samopomocy Królewiaków“ i wogóle w organizacji wszechpolskiej zażywał wielkiego miru i poważania. Jedną tylko miał przywarę: oto zanadto lubiał trunki alkoholowe i one to przyprawiły go o stratę posady w Zakładzie czyszczenia miasta. Pewnego razu, gdy znalazł się chwilowo krytycznem położeniu, tak się wyraził Kozłowski do pani Jaskólskiej: „Jak mnie bieda przygniecie, to znajdę drogę do ochrany“.

Plany Kozłowskiego.

Razu pewnego wszedł z nim Szczeblewski do szynku przy ulicy Gołębiej i tam w te słowa odezwał się Kozłowski: słuchaj Szczebel, ty masz głowę a i ja nie mam kapusty, możemy coś zrobić. Powiedz mi, czy jest możliwe utworzenie nowej partji w Królestwie Polskiem za rządowe rosyjskie pieniądze? Świadek zdziwiony taką propozycją pyta Kozłowskiego, w jaki sposób można to zrobić? A na to Kozłowski wówczas taką dał odpowiedź: „Moskale dadzą nam pieniędzy my tu w Krakowie założymy pisemko, będziemy go szwarcować przez granicę i rozrzucać w Królestwie i tam też będziemy mieć płatnych agitatorów.

Wtedy dodał także Kozłowski, że rząd rosyjski da te pieniądze dlatego na nową partję, bo rządowi zależy bardzo na tem, aby jak największy zamęt i zamieszanie było w Królestwie, by w mętnej wodzie ryby mógł łowić.

Wielcy ludzie.

A kiedy Szczeblewski zwrócił mu uwagę, że w takim razie będą nazwani szpiclami, to Kozłowski wówczas zawołał: Nie szpiclami, ale wielkimi ludźmi zostaniemy, to będzie wielkie dzieło, za rosyjskie pieniądze będziemy wielkimi politykami. Polityka przed niczem się nie cofa. — Zresztą wszystkie partje w Królestwie, składają się przeważnie z szpiclów i prowokatorów. Organizacja narodowo-demokratyczna ma większą ilość szpiclów i prowokatorów, aniżeli socjaliści“. Takie zapatrywania wygłaszał Kozłowski wobec świadka Szczeblewskiego.

Prokurator: Czy te plany, z którymi zwierzył się wówczas Kozłowski, uważał pan istotnie za początek jakiejś akcji.

Szczeblewski: Tak jest, znając doskonale Kozłowskiego, jako swego przyjaciela, byłem najmocniej przekonany, że on te swoje zamysły w czyn potrafi zamienić. Zresztą był to człowiek bardzo energiczny i jako wybitny organizator i działacz narodowo-demokratyczny położył duże zasługi. To też dzięki protekcji wpływowych osobistości (wszechpolaków), wyrobiono mu posadę w Zakładzie czyszczenia miasta i chlubiono się nim wszędzie.

Szpieg-prowokator dramaturgiem.

Kozłowski uprawiał nie tylko szpiegostwo i politykę narodowo-demokratyczną. On pracował także na niwie literackiej. Oprócz innych sztuk, napisał Kozłowski dwa małe dramaty p. t.: „Bezdomni królewiacy“ i „Małżeństwo z inseratu“. Obie te sztuki odegrali amatorzy członkowie Czytelni Kilińskiego z dużem powodzeniem. Jeżeli tedy Kozłowski snuł takie plany, byłem pewny, że je wykona. Widziałem w tem jednak zbrodnię i szpiegostwo.

Kozłowski (do świadka). Powiedźcie, jaka miała być idea mego planu, narodowo-rewolucyjna czy nie?

Świadek: Ja sobie to tak tłumaczyłem: Z jednej strony, chcieliście robić rewolucję, a z drugiej strony tworzyć zamęt, na którym rządowi rosyjskiemu tak bardzo zależało.

Kozłowski: Czyście widzieli mnie kiedy z Dekiertem w Czytelni Kilińskiego.

— Nie, bo Dekierta dzisiaj po raz pierwszy widzę.

Po kilku zapytaniach pod adresem świadka ze strony obrońców odroczył przewodniczący radca Jasiewicz dalszą rozprawę aż do środy, z powodu braku sali (!) i sędziów zajętych w innych senatach.

Zeznawać będą w dalszym ciągu świadkowie w liczbie około dwudziestu.

---

teligentną swą grą uzupełniali braki w rysunku charakterów. Stosunkowo najlepiej wyposażył autor w dobitne rysy dziennikarza Nieciuszkę, (prototyp jego był w „Dramacie Kaliny“) — rolę tę miał odtworzyć p. Solski, to też pewien pomruk, jakby rozczarowania przeszedł po sali, gdy zapowiedziano, że z powodu zasłabnięcia dyrektora Solskiego rolę jego objął p. Jednowski. A jednak audytorjum było niesłusznie w tym wypadku uprzedzone, bo p. Jednowski mimo kilkunastu zalewie godzin, które mu do dyspozycji pozostały, dał postać pod każdym względym oryginalną, konsekwentnie przeprowadzoną, wprost gruntownie przetrawioną, o ile tego w tak krótkim czasie można było dokonać.

Główna rola aktorki spoczywa w rękach pani Solskiej, jak zawsze w momentach lirycznych znakomitej, słabszej zaś, gdy zabarwia je dramatyczność sytuacji. — Trzecia główna postać: społecznik, jest w sztuce tylko naszkicowaną — uzupełniał też ją, w czem tylko mógł, dyskretnie p. Weychert.

Poza nimi idzie cała galerja typów aktorskich i dziennikarskich — z pierwszych panie: pełne temperamentu: Górska, Słubicka i bajeczny p. Węgrzyn Maksymilian, z drugich pp. Leszczyński, Kosiński i Czechowski dali oryginalne sylwetki, każda w swoim rodzaju. Odpowiedzialniejszą rolę miała p. Krysińska, jak zawsze bardzo w grze swojej poprawna — milutkimi dzieciakami były pny: Janiczówna i Nowakowska. *wlw.*

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Teatr ludowy.

(„Dwaj malcy — Waluś i Laluś“, sztuka w 8 obrazach P. Decourcelle.)

Bardzo znane dzieje dwu sympatycznych chłopaków, pozostających na złodziejskiem wychowaniu u łotra z pod ciemnej gwiazdy i jego zacnej kompanji. Całość powiązana zręcznie siecią intryg komedjowych, przepleciona szczerym sentymentalizmem, budzi duże zainteresowanie mimo pewnej ckliwości, w takich zresztą warunkach nieuchronnej.

Grano znakomicie. Przedewszystkiem dwaj malcy: Zielińska-Gawlikowska, dwie wdzięczne postacie, owiane czarem prostoty dziecięcej, sympatyczne nawet wtedy, gdy do kradzieży się zabierają, przyuczone do tego rzemiosła przez łotrowskich opiekunów. Tych znowu przepysznie odtworzyła para: Kolman-Poleński ze znakomitą maską twarzy. Bardzo dobrze wyszły role pań: Grabowskiej i Orleńskiej, tudzież p. Jerzego Rygiera. Z małej rólki ordynansa zrobił p. Szarkowski istne cacko w chwili tracenia przezeń przytomności. *wlw.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Aktorki“ Krzywoszewskiego wzbudziły w Krakowie tak niezwykłe zainteresowanie, że na niedzielne przedstawienie kasa biletów zamknięta była już w południe. Następne przedstawienie „Aktorek“ we wtorek.§ W środę daje teatr miejski „Balladynę“. Próby z komedji Bernarda Shawa: „Major Barbara“ odbywają się codziennie.

Teatr ludowy. Dziś daną będzie „Czartowska ława“ po cenach bajecznie tanich. We wtorek i środę „Dwaj malcy“ przyjęci bardzo przychylnie przez publiczność i prasę. We czwartek, piątek i sobotę „Pod białym koniem“ wspaniała farsa, grana przed kilkunastu laty z wielkiem powodzeniem. Odbywają się próby z „Utraconego szczęścia“, które budzi wielkie zainteresowanie wśród teatromanów i prasy.

Pozdanie nagród uczniom rękodzielniczym odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej. Uroczystość rozpoczęła się o godz. 10 i przed południem przemówieniem p. Kosobuckiege, prezesa Izby rękodzielniczej. Potem wicepr. dr Szarski rozdzielił dyplomy majstrom i nagrody uczniom zą prace, które wykonali na wystawę, urządzoną w z. r.

Po rozdaniu nagród przemawiali delegat Rady szk. kraj. insp. Dworski, poseł Petelenz, dyr. Maciołowski, pos. Fedorowicz i jeden z uczniów. Uroczystość zakończyła się o godz. 12 przemówieniem r. Kosobuckiego, który zapowiedział drugą wystawę za dwa lata.

Samopomoc Doraźna odbyła wczoraj trzecie doroczne Walne zgromadzenie pod przewodnictwem swego prezesa radcy Schillera przy licznym udziale członków. obowiązki sekretarza pełnił p. Dach. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, złożył przewodniczący radca Schiller wyczerpujące sprawozdanie z całorocznej działalności (sprawozdanie to podaliśmy już w niedzielnym numerze „Gazety“), zaznaczając, iż „Samopomoc“ mimo obojętności społeczeństwa coraz lepiej się rozwija i ma wszelkie widoki pomyślnego w niedalekiej przyszłości rozkwitu. Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu i Komisji kontrolującej, w której przemawiali pp.: Burek, Halski, Bilikiewicz, Slimakowski, Dach, Woźniak i inni, uchwalono jednogłośnie absolutorjum Zarządowi i podziękowanie za wydatną pracę dla dobra Towarzystwa. Wyrazy serdecznej podzięki uchwalono takze i dla redakcji „Gazety Powszechnej“ i „Kupca Polskiego“ za energiczne z ich strony poparcie, jakiego udzielają na swych szpaltach dla celów „Samopomocy“. Uchwaleniem szeregu wniosków dotyczących rozwoju Towarzystwa i wyboru nowego Wydziału i Komisji rewizyjnej zakończono obrady. W skład nowego Wydziału weszli: Eckhard Erazm, Bilikiewicz Bolesław, Halski Ludwik, Woźniak Wojciech, Kon Adolf, Mikucki Ksawery. Do Komisji kontrolującej: Kusz Ferdynand, Łuczko Karol, Zeleński Stanisław Gabriel. Do sądu polubownego weszli: Broniewski Henryk, Piasecki Adam, Zieliński Kazimierz, Dutkiewicz Marceli, dr Mussil Franciszek, Nachtlicht Juljan, Rychwicki Bazyli, Miedniak August i Iglicki Stefan.

Z cechu stolarzy. 7 bm. odbyło się Walne Zgromadzenie Cechu stolarzy i bednarzy w obecności komisarza rządowego p. St. Grossera, sekretarza magistratu, p. Wit. Ostrowskiego i c. k. instruktora przemysłowego, na którem między innemi sprawami przyszedł pod obrady statut Kasy chorych majsterskiej. Nowa ustawa przemysłowa wprowadza w § 115 *a* możność utworzenia Kasy chorych majsterskiej, a uchwalenie statutu zawisłe jest od zadośćuczynienia § 115 *c*, a mianowicie do uchwalenia statutu konieczną jest obecność przynajmniej trzech czwartych członków Cechu i zgoda na utworzenie przynajmniej trzech czwartych głosów obecnych. Po skonstatowaniu przez komisarza rządowego koniecznej do przystąpienia do obrad obecności trzech czwartych członków Walne Zgromadzenie uchwaliło w zasadzie założenie Kasy chorych majsterskiej, a nastepnie po wyjaśnieniu ze strony p. Witolda Ostrowskiego ważności sprawy, przystąpiono do obrad nad poszczególnymi paragrafami statutu i statut, przedłożony przez Wydział, w całości przyjęto. Na podstawie zatwierdzonego przez

Namiestnictwo statutu członek Cechu będzie miał prawo do świadczeń Kasy przez pełnych 16 tygodni, a zasiłek będzie wynosił 3 korony dziennie, a opłaty na ubezpieczenie wynoszą rocznie 32 koron 40 hal. Cech stolarzy i bednarzy w Krakowie pierwszy w zachodniej Galicji uchwalił statut majsterskiej Kasy chorych, a zapoczątkowanie tak humanitarnej instytucji powinno być bodźcem dla ogółu rękodzielników do jak najspieszniejszego pójścia w ślady Cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie. Dalszą z bardzo ważnych spraw jest założenie przy cechu funduszu pożyczkowego dla członków na zakupno materjałów i jeżeli zostanie uchwalony i zatwierdzony przez Namiestnictwo regulamin pobierania pożyczek z tego funduszu, będzie można uzyskać kredyt państwowy i krajowy na wymienione wyżej cele.

Z Akad. Koła Eleuterji. Dnia 15 bm. o godz. 5 po południu w sali nr. 40 w Collegium Novum odbędzie się odczyt dra A. Wróblewskiego pod tytułem „O tężyźnie młodzieży". Wstęp dla członków i gości wolny.

Walne zgromadzenie. „Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury" odbędzie się d. 5 marca br. w sobotę, o godzinie 4 i pół po południu w Collegium Novum w sali Nr. 32.

Z „Sokoła". Z dniem 15 bm. rozpoczną się w „Sokole" krakowskim ćwiczenia gimnastyczne dla członków, niemogących brać udziału w ćwiczeniach w poniedziałki, środy i piątki od godz. pół do 8 do 9 wieczór — w osobne godziny, a mianowicie odbywać się będą co wtorek i piątek od godziny 10 do 11 wieczorem. Chcący brać udział w ćwiczeniach winni się zgłosić w szatni Grona nauczycielskiego u rowadzącego ten oddział.

Śmierć pod kołami pociągu. Na torze kolejowym koło stacji Podgórze-Bonarka znalazł żandarm wczoraj w nocy jakiegoś starszego mężczyznę nieznanego nazwiska z odciętemi obydwoma nogami. Stało się to w godzinę po odejściu ostatniego pociągu. Na miejsce wypadku zawezwano Pogotowie, które pomimo półtoragodzinnych usiłowań nie zdołało uratować życia nieszczęśliwemu. Czy uległ on nieszczęśliwemu wypadkowi, czy też popełnił samobójstwo — dotychczas nie stwierdzono.

Usiłowane samobójstwo widelcem. W nocy z soboty na niedzielę opatrzyło Pogotowie J. Horowitza, kelnera, który w zamiarze samobójczym zadał sobie cztery rany widelcem w okolicę serca. Niedoszłemu samobójcy nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Zabójstwo chłopa. W dalszym ciągu sobotniej rozprawy przeciw Janowi Dudzie ze Staniątek Górnych, obwinionemu o zbrodnię zabójswa i ciężkiego uszkodzenia ciała, po przesłuchaniu kilkunastu świadków i wywodach obrońcy i prokuratora, Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Jana Dudę na **pięć lat** ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Obwiniony przyjął wyrok.

Rozprawa o zbrodnię zgwałcenia, popełnioną na Katarzynie Kwieceniównie przez Wł. Modzelewskiego, J. Adamskiego i J. Dudasa, została odroczona z powodu niestawienia się Kwieceniówny.

Ogień piwniczny. W sobotę o godzinie 2 i pół popołudniu wybuchł ogień w piwnicy p. Mirischa kamienicy Rynek 11. Z powodu nieostrożnego obchodzenia się z lampą zapaliła się nagromadzona w piwnicy słoma, od niej zajęły się paki i węgiel. Na miejsce pożaru przybył pluton straży pożarnej pod kierunkiem p. Flaszy; zjawił się też p. Nowotny. Akcja ratunkowa była bardzo utrudniona z powodu odurzających gazów, dobywających się z piwnicy. Dwóch strażaków straciło wskutek tego przytomność; jednego z nich zabrało Pogotowie ratunkowe. Dopiero po godzinie 5 zdołano ogień ugasić.

Podgórze

Ruch saneczkowy. Po kilku dniach deszczów przybielił pola swoją srebrzystą szatą śnieg dosyć wysoko. Mróz doszedł do 10 stopni Celsjusza. Całe Krzemionki oraz spadzista ulica Wolska obleżone są przez sylwetki studentów, małych chłopców i panienek na całej niemal przestrzeni. Co trzeci z nich jest w miłem posiadaniu saneczek, na których zjeżdża w towarzystwie damskiem po pochyłym spadzie górskim, nie zważając na ewentualne dotkliwe upadki. Opodal saneczkujących się stoją widzowie licznie zebrani, na których twarzach maluje się radość, wywołana wspomnieniami z przeszłości — między nimi rodzice, którzy przyszli z dziećmi, aby korzystały z hygjenicznego sportu, wielce zdrowotnego dla organizmu młodzieńczego.

Uczta śledziowa. Kilku nieletnich chłopców czytało i słyszało nieraz o ucztach śledziowych, jakie zwykle odbywają się w stowarzyszeniach i w domach prywatnych w sezonie postnym. Ażeby ten zwyczaj zaprowadzić u siebie udali się do niewiadomego sklepu i skradli właścicielowi kilkadziesiąt szuk śledzi, z którymi z tryumfem spieszyli plantami podgórskiemi na ucztę do oznaczonego miejsca. Niestety jednak nie powiodło się im, natrafili bowiem na ajentów policyjnych i strachem przejęci umknęli, porzuciwszy worek ze śledziami, który obecnie znajduje się w ekspozyturze policji.

Znowu mróz. Leopold Czernek, 14-letni chłopak, cieszył się z tego, że mrozu niema i w izbie nie trzeba palić. Tymczasem wczoraj smutno mu się zrobiło na sercu, bo mróz nagle chwycił, a w piecu ani drzewa niema, ani nawet blachy i rusztu. Zwierzył się z tem swojemu koleżce, który, niedługo myśląc, zaprowadził go do mieszkania Feliksa S. przy ulicy Mickiewicza l. 34, gdzie na szkodę właściciela skradł blachy kuchenne, tudzież kilka sztab żelaznych wartości 10 kor. Na gorącym uczynku przychwycił Czerneka stójkowy Siuda, wspólnik natomiast umknął z blachami.

Włóczęga znany dobrze policji Jan Maniecki przechadzał się po ulicach miasta. Do szynku Żabnera wstąpiła babina, pozostawiwszy pod drzwiami na chodniku tobół z bielizną. Po chwili, kiedy wyszła, tobołu już nie było. Maniecki, korzystając ze sposobności, zabrał go i pospieszył bezzwłocznie sprzedać bieliznę na tandecie. Świadkowie atoli tego faktu spowodowali przedwczesnie jego przyaresztowanie.

Zmarli: Barbara ze Swobodów Jamkowa, przeżywszy lat 80.

Aresztowanie lekarza krakowskiego.

W sobotę popołudniu obiegła Kraków sensacyjna wiadomość o aresztowaniu jednego z ginekologów krakowskich pod zarzutem przedsiębrania karygodnych zabiegów lekarskich, mających na celu spędzenie płodu. Przyaresztowanego o godzinie 9-ej rano przez policję przewieziono natychmiast po krótkiem śledztwie wstępnem do sądu karnego, gdzie dalsze śledztwo powierzono sędziemu dr Bossowskiemu — trwało ono do późna w nocy, a wynikiem jego było zatrzymanie lekarza w areszcie św. Michała i urzędowe zawiadomienie Izby lekarskiej o wdrożonem przeciw jednemu z jej członków śledztwa sądowego.

Z tą chwilą ustaje także obowiązek tajemnicy, jakim krępowały się wczorajsze pisma poranne, podając tylko początkowe litery imienia i nazwiska aresztowanego „dr J. L." — przez co wprowadziło się nawet pewnego rodzaju zamieszanie, bo w Krakowie jest więcej lekarzy, których imię i nazwisko od tych samych liter się zaczyna. Jeden z nich nawet, również ginekolog, dr Jan Lachs, nadesłał nam z tego powodu oświadczenie, że ze sprawą tą nie ma nic wspólnego.

Aresztowanym jest dr Józef Liebeskind, lekarz chorób kobiecych, zamieszkały przy ulicy Dietlowskiej pod l. 79 — porady tej karygodnej udzielił córce jednego z domów katolickich, która udając się do lekarza, mającego praktykę głównie w dzielnicy żydowskiej, pragnęła uniknąć rozgłosu a tem samem i skandalu.

Nadspodziewanie sprawa się wykryła — piszemy nadspodziewanie, bo nie tajno przecie jest nikomu, że uprawianie tego rodzaju procederu w naszem mieście, jak i w innych, jest na porządku dziennym — w mniejszej części przez lekarzy, obawiających się odpowiedzialności karnej i połączonej z tem utraty dyplomu, więcej zaś przez pewne kobiety, które ciągną z tego duże zyski. Jest to z pewnością jeden na sto wypadków, które ujdą oka władz, a tylko ten jeden wykryje się dzięki przypadkowi.

Spędzanie płodu wedle przepisów lekarskich może być przez sąd uniewinnione, gdy wskazane jest względami na zdrowie matki. Jeśli mianowicie stan jej zdrowia budzi poważne obawy, że ciąża by jej zaszkodziła i połogu mogłaby nie przeżyć (wada serca, ostatnie stadjum gruźlicy, nadzwyczajne osłabienie itp.) — wówczas wolno lekarzowi czynić zabiegi, zdążające do spędzania płodu, ale po porozumieniu z drugim lekarzem — postanowienie to to tedy ma być powzięte konsyljarnie, najmniej we dwóch.

Ustawa karna rozróżnia 2 przypadki spędzenia płodu, a mianowicie:

1) Spędzenie płodu własnego — § 144 u. k. opiewa: „kobieta przedsiębiorąca umyślnie jakiekolwiek działanie, sprawujące spędzenie jej płodu, lub sprowadzające porodzenie jej w ten sposób, iż dziecię przychodzi na świat nieżywe, staje się winną zbrodni".

2) Spędzanie płodu obcego w § 147, który opiewa: Zbrodni tej staje się winnym i ten, kto w jakimbądź zamiarze wbrew wiedzy i woli matki — spędzenie jej płodu sprawia lub sprawić usiłuje. Otóż spędzenia tego płodu § 144 u. k. może dopuścić się kobieta sama lub **w porozumieniu** z drugą osobą np. lekarzem, który w takim razie staje się współwinnym zbrodni spędzenia płodu (§ 5 i 144 u. k.). Ten przypadek zachodzi właśnie odnośnie do dra Liebeskinda, gdzie trudno przypuścić, żeby spędzenie płodu pani X. nastąpiło wbrew jej wiedzy i woli.

W myśl § 145 u. k. za zbrodnię powyższą przepisuje ustawa karę od **1** roku do lat **5** a nadto następujące skutki prawne w razie zasądzenia w myśl § 26 u. k.

a) odebranie wszystkich orderów.

b) utratę wszystkich tytułów publicznych, stopni akademickich (a więc doktoratu i patentu lekarskiego), tudzież pozbawienie prawa ich odzyskania bez zezwolenia cesarza.

Wysłany na miejsce nasz sprawodawca, zabrał kilka wiadomości, stojących w związku z tą sprawą:

Dr. Liebeskind jest człowiekiem młodym, liczącym do 30 lat żonatym. Z ul. Dietlowskiej, przeniósł się na Starowiślną, gdzie nabył kamienicę. Klientelę jego stanowiły głównie żydówki — nie omijały go jednak katoliczki; za kurację kazał sobie podobno słono płacić. — Sprawa, za którą został aresztowany, tak się przedstawia: pewna pani „z towarzystwa", mężatka, miała stosunek z oficerem. Aby uniknąć skutków, udała się do jednego z lekarzy krakowskich; lecz ten nie chciał się podjąć tej trudnej sprawy. Wtedy owa pani zwróciła się do dra Liebeskinda, który sprawę załatwił — podobno za 1000 K.

Policja dowiedzieć się miała o całej sprawie z anonimu — wedle innej zaś wersji doniósł o tem mąż owej pani...

Kronika prowincjonalna.

Odczyty Krakowian we Lwowie. We Lwowie odbędzie się szereg odczytów wygłoszonych przez prelegentów z Krakowa. I tak p. mec. Kułakowski wygłosi trzy odczyty objęte jedną nozwą: „Wrażenia obrońcy z sądu wojennego w Warszawie". Każda część obejmuje osobny temat: 1) Sądzący i sądzeni; 2) Bandytyzm i zdrada; 3) Materjał ludzki w Królestwie Polskiem i hasło niepodległości.

Nadto p. Wilhelm Feldman wygłosi odczyt p.t.: „Człowiek nowy we współczesnej literaturze polskiej".

Rocznica styczniowa w Krościenku nad Dunajcem. Rzadko, bo rzadko, a jednak i nasz kącik położony wśród uroczystych Pienin, a odgrodzony od świata przestrzenią kilkomilową, bezkolejową, daje od czasu do czasu znaki życia tak towarzyskiego jak i umysłowego. Zwłaszcza tutejsze Koło TSL. przyczynia się do ożywienia tego ruchu, jak i w latach poprzednich pray sposobności święci pamięć czynów wielkich bohaterów. Czcząc rocznicę powstania stycznio-

wego urządziło to towarzystwo 30 stycznia wieczorek muzykalno-wokalny, a zaś w przed dzień odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych, z kazaniem potrjotycznem. Podczas mszy śpiewał chór mieszany. Na program wieczorku złożyły się: produkcje chóru mieszanego pod dyregenturą p. Fel. Dziubana, odczyt p. Niwińskiego i przedstawienie amatorskie, na którem odegrano „Matka żyje“ obraz dramatyczny. Amatorzy wywiązali się ze swych ról dobrze, a nawet bardzo. To też należy się im jakoteż i kierownictwu wieczorku, gorący poklask i uznanie. *—ks.*

Kradzież listu z walorami na poczcie w Żywcu.

Za innemi pismami krajowemi podała i „Gazeta Powszechna“ wiadomość o „kradzieży 10 tysięcy koron na poczcie w Żywcu“. W sprawie tej zwróciliśmy się natychmiast do naszego korespondenta, który zasiągnąwszy najdokładniejszych informacji nadsela nam sprawozdanie oparte na pewnikach a nie na domysłach i przypuszczeniach. Sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 7 lutego b. r. nadał Eskompte-Bank pocztą w Bielsku list rekomendowany, oznaczony „R. E.“ do adresata zamieszkałego w Nowym Sączu. List ten zawierający walory na 10 tysięcy koron przyszedł pociągiem o wpół do 4 do Żywca i około godziny 4 popołudniu został przewieziony na pocztę w Żywcu, a o godzinie wpół do 9 wieczór miał być dalej ekspedjowany do Nowego Sącza. List ten odebrał oficjant pocztowy Mrzygłodzki, złożył go do biurka(!) przy czem był obecny asystent pocztowy Obarzanowski i dwóch woźnych. Mrzygłodzki przez cały czas nie wydalał się z biura, a około godziny wpół do 7 wieczór spostrzegł brak listu z walorami na 10 tys. koron. Dlaczego nie zawiadomił o tem zaraz władzy przełożonej — nie wiadomo. Uczynił to dopiero o wpół do 9 wieczór, kiedy już dalsze zwlekanie było niemożliwe.

Nadzarządca poczty p. Herwy zawiadomiony o wypadku przybył do urzędu i zaczął indagację Mrzygłodzkiego. Ten nie umiał niczego wytłómaczyć i dawał takie odpowiedzi, że naczelnik urzędu był zmuszony z miejsca go zasuspendować, a gdy na drugi dzień Mrzygłodzki zawezwany do złożenia, protokołu nie zdołał się uniewinnić od niedopilnowania obowiązku, spowodowano jego przyaresztowanie. Sąd zajął się sprawą energicznie, a sędzia Krystek z całą forsą ruszył sprawą. Naczelnik urzędu musiał poczynić takie kroki, jakie poczynił, a że były wskazane najlepszy i najoczywistszy w tym dowód, że sędzia śledczy po przesłuchaniu Mrzygłodzkiego na wolność go nie wypuścił i zostawił go nadal w areszcie śledczym. Nadzarządca poczty p. Herwy jest urzędnikiem sumiennym, dzielnym, wielce wymagającym, może przez podwładnych nie bardzo lubianym, a więc w tem może leży, teraz rzekome ,,oburzenie miasta“ na jego postępowanie. Fakt ten jednak z prawdą niezgodny, gdyż z p. M. naczelnik urzędu nie był zadowolony. Oburzenie może rodzić się o tyle, o ile wykaże się, że Mrzygłodzkki jest ofiarą przypadku, bo opinja publiczna na kogo innego wskazuje, jako na sprawcę wypadku. Bardzo być może, że już w chwili kiedy te słowa będą czytane, nastąpią dalsze aresztowania i być może, że sprawa lada chwila się wyświetli, gdyż dochodzenia z ramienia Dyrekcji pocztowej, prowadzone przez komisarza Strokę doprowadzą do pożądanych rezultatów.

Śledztwo i ze strony sądu i ze strony poczty prowadzone nadzwyczaj skrupulatnie. Zwrócono się o pomoc nawet do krakowskiej Dyrekcji policji i nie sposób, aby winowajca ukrył się przed „opieką sprawiedliwości“.

Co się tyczy zarzutów, jakie poczyniono po różnych pismach, umieszczeniu Urzędu pocztowego i td., to wszystko z prawdą zgodne. Było jeszcze gorzej dawniej i przecież stopniowo idzie ku lepszemu, ale na tych pocztach, to jakby z prezydentem już wszystko szło na emeryturę. Dopiero nowi ludzie zaprowadzą i u nas lepsze stosunki.

Rzecz oczywista, że wypadek ten wywołał w całem miasteczku poruszenie i stanowi sensację, jakiej od defraudacji popełnionej przez inspektora szkolnego nie było. Domysłów, domyślników, gadań, plotek, insynuacji — co niemiara. Na razie rzecz przedstawia się tak, jak ją tu podaję. Nie omieszkam donieść o dalszych jej fazach, jak i o tem, czy dyrekcja poczyni coś odpowiedniego, by podobne wypadki uniemożliwić.

Telefonem.

Dziś rano na polecenie prokuratorji wadowickiej, sędzia śledczy wezwał do siebie asystenta pocztowego O b a r z a n o w s k i e g o i po przesłuchaniu zatrzymał go w areszcie śledczym, jako podejrzanego silnie o współwinę. Wiadomość o aresztowaniu Obarzanowskiego wywarła olbrzymie wrażenie w całem mieście — opinja publiczna odrazu wskazywała na niego, jako na wspólnika kradzieży.

Równocześnie prowadzi śledztwo fachowiec delegat dyrekcji pocztowej, komisarz Stroka. W mieście przebywają także dwaj ajenci policyjni z Krakowa, jednego z nich wysłało poszkodowane Towarzystwo ubezpieczeń.

HENRYK SIENKIEWICZ o Sanatorjum nauczycielskiem:

„Wasza loterja, za pomocą której chcecie zebrać fundusze na Sanatorjum, jest ważniejszą, niż inne. Poparcie jej jest prostym obowiązkiem narodowym, a zatem jest pewnem, że społeczeństwo, które się przed żadnym nie cofa, spełni i ten gorliwie“.

Z kradzieży jasnogórskiej.

Wlokąca się bez końca ta komedja policyjna z wyłapywaniem rzekomych sprawców kradzieży, podczas kiedy oni prawdopodobnie bezpiecznie siedzą gdzieś ukryci — doznała w ostatnich dniach znowu pewnych złudzeń, że część skarbów odzyskano.

U przyaresztowanej przed paru tygodniami w głębokiej Rosji kobiety, podającej się za mniszkę, znaleziono różne kosztowności, które przysłano do Częstochowy celem zbadania, czy nie pochodzą one z kradzieży jasnogórskiej.

Naczelnik powiatu z przedmiotami temi udał się na Jasną Górę, okazując je zakonnikom i służbie. Nikt jednak nie mógł stwierdzić, by pochodziły z cudownego obrazu.

Wezwano również osoby, które w ostatnich czasach składały wota, nikt jednak nie poznał w nich złożonych przez się przedmiotów. Wezwany jubiler do oceny przedmiotów przyznał, iż ocena dokonana w Ekatarynosławiu na 84 rb. zgodna jest z wartością rzeczywistą przedmiotów.

Wobec danych powyższych, przedmiotów nie uznano za pochodzące z Jasnej Góry i odesłano do Ekaterynosławia celem przeprowadzenia dalszego śledztwa co do ich pochodzenia.

Między przedmiotami temi były pierścionki, łańcuszek, zegarek, 10 ametystów i 150 sztuk perel — wszystkie noszą cechy roboty złotniczej ostatnich czasów, rysunek zaś niektórych pierścionków i ogniwa łańcuszka złotego są tak oryginalne i wpadające w oko, iż niewątpliwie wota te utkwiłyby w pamięci bliskich sług ołtarza. Jedna rzecz mogłaby rzucić nieco światła na sprawę przynależności tych przedmiotów do Jasnej Góry — numer zegarka, gdyby kto ze składających wota przypomniał sobie, czy nie ofiarował zegarka złotego, damskiego numer 42933.

Z końcem lutego oczekiwaną jest na Jasnej Górze korona — dar papieża wartości 100 tys. franków. Delegaci klasztoru jasnogórskiego wyjechali już po nią do Rzymu.

Policja rosyjska dawno już roztoczyła nadzór nad ową mniszką, które kupiła za 5 tysięcy rubli dom w Aleksandrowsku, i w domu tym przyjmowała dużo podejrzanych osobistości, niby to pątników. Policja tedy postanowiła ją odwiedzić i w jednej z skryjówek znalazła jakiegoś pątnika bez paszportu, który nazwał się Kołobrodenką. W toku dalszej rewizji znaleziono ukryte złote i srebrne przedmioty, oraz drogie kamienie.

Wielka katastrofa morska.

O strasznej wprost, a dawno niebywałej katastrofie, jaka miała miejsce na Morzu Śródziemnem onegdaj, dochodzą nas wiadomości. Z powodu silnej burzy okręt pomylił drogę i zamiast do Kanału, skierował się wprost ku wybrzeżu; wkrótce nastąpiło rozbicie okrętu, a dziesiątki ludzi znalazło śmierć w wezbranych falach morskich. Szczegóły katastrofy są następujące:

Okręt „General Chanzy“ należący do Towarzystwa transatlantyckiego opuścił port Marsylję we środę około godziny 1-ej popołudniu i miał na drugi dzień we czwartek stanąć w Algierze między godziną 4 a 5. Na pokładzie statku znajdowała się wielka liczba pasażerów, a mianowicie: 85 pasażerów i 70 ludzi ze załogi; w szczególności byli tam oficerowie, żołnierze, urzędnicy cłowi, artyści, jeden ksiądz, kobiety i dzieci. Kiedy katastrofa miała miejsce dokładnie nie jest jeszcze zbadane; najprawdopodobniej we środę o godzinie 9-ej wieczór. To tylko wiadomo, że okręt płynął z dość dużą chyżością; w pobliżu wyspy Minorki najechał na skałę podwodną, wskutek czego powstał wielki otwór. W przeciągu kilku minut okręt zatonął wśród szalejącej na morzu burzy.

Okręt ten należał do najlepszych, jakie posiada Tow. transantlantyckie, a komendant jego Cayol w sferach marynarki uchodził za najlepszego i najprzezorniejszego kapitana.

Nieraz przestrzegano go przed prowadzeniem okrętów w czas niepewny, ten jednak odpowiadał zwykle: „Mam ośmioro dzieci i nie myślę wystawiać się na niebezpieczeństwo“.

O katastrofie dowiedziano się w oryginalny ale straszny zarazem sposób. Oto konsul francuski w Cindadela doniósł, iż bardzo wiele ciał ludzkich pływa po morzu. Na wiadomość o tem tłumy publiczności zaczęły oblegać budynek Towarzystwa żądając podania, jaki okręt wypłynął z Marsylji i kto się znajdował na pokładzie wysłanych okrętów. Tow. pod naporem publiczności odniosło się natychmiast drogą telegrafu bez drutu do okrętu, który powinien był być jeszcze w drodze, a który posiadał w swem urządzeniu aparaty do przyjmowania depesz systemu telegrafowania bez drutu. Zapytania Tow. pozostały bez skutku, nie ulegało wątpliwości, iż okręt zatonął.

Aby jednak nie zwiększać paniki, Tow. odmówiło chwilowo podania nazwisk osób, które wyjechały tym okrętem. We wszystkich miastach portowych nad Morzem Śródziemnem leżących w obrębie zakreślonej okrętowi podróży, pospuszczano na wodę łodzie ratunkowe, aby pospieszyć z pomocą. Łodzie te musiały wrócić z powodu strasznej burzy. Wkrótce w czasie jeszcze trwającej burzy zawinął do portu Marsylji inny okręt, należący również do tegosamego Towarzystwa, a który został wysłany na pomoc poprzedniemu. Kapitan jego opowiedział, że nie spotkał w czasie swej podróży nigdzie śladów rozbitego okrętu a nadto, iż sam znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie, kiedy nagle przystawiła od strony północno-wschodniej straszna wichura; Okrętem jego fale rzucały jak piłką wobec czego nie pozostawało mu nic innego, jak szukać schronienia w porcie barcelońskim.

Przez cały czas niepewnych a strasznych wieści stały nad brzegiem portu tłumy ludzi, rozgorączkowanych pytających się o swoich krewnych, przyjaciół i znajomych. Jedna dziewczyna, której narzeczony wyjechał na zatopionym okręcie, doznała w porcie napadu wielkiego płaczu; po przewiezieniu jej do domu lekarze stwierdzili pomieszanie zmysłów.

Na zatopionym okręcie znajdowała się trupa aktorów, która we czwartek wieczór miała wystąpić z przedstawieniem w Algerze. Razem z trupą był artysta Dufor z paryskiego teatru ulubieniec publiczności.

Z wszystkich, którzy wyjechali na „General-Chanzy“ ocalał tylko jeden człowiek; jest nim urzędnik cłowy Bader; w jaki sposób ocalał, nie można jeszcze stwierdzić. Prawdopodobnie wyrzuciła go na brzeg fala; błąkał się on dwa dni po wybrzeżu; z powodu osłabienia, nie może dotąd mówić.

Na Morze Śródziemne wysłano okręty i barki, aby zbierały pływające ludzkie ciała i towary. Rząd hiszpański ma postawić w miejscu, gdzie miało miejsce rozbicie, latarnię morską.

Telegramy.

Palma. Depesza delegata rządu donosi: Wczoraj przed południem na Minorce wydobyto bezkształtne zwłoki jednego z rozbitków. Widziano

też 30 zwłok, pędzonych przez fale, niemożliwem jednak było je wydobyć. Liczba unoszonych zwłok coraz się zwiększa. Także wiele przedmiotów pływa po morzu, jednakże wyłowienie ich bez łodzi parowej jest niemożliwem. Burza znowu się wzmaga. Zachodzi możliwość, że prąd wszystko porwie. Mimo przysłania żołnierzy udaje się rabusiom kraść. Dotąd nie zdołano ani jednych zwłok agnoskować, ponieważ fale rozbijają je o skały, na których widać szczątki głów, tułowi i ubrań. Bez pomocy parowca niemożliwem jest je wyłowić.

Ponieważ gubernator zażądał wysłania do Cindadella parowca, Tow. żeglugi na wyspie dało do rozporządzenia swój parowiec „Baleary", który już odpłynął.

Paryż. Dzienniki twierdzą, że na pokładzie parowca „Jen-Chanzy" znajdowała się wysyłka prochu, która podczas wjazdu możliwie eksplodowała. Compagnie Transatlantique oświadcza jednak, że nie otrzymała żadnej depeszy z doniesieniem o takiej przesyłce.

Palma. Gubernator Balearów oświadczył w interwiewie, że burza przeszkadza akcji w sprawie parowca „Jenerał Chanzy". Możliwem jest, że część rozbitków wyratowała się, chwytając się kawałków rozbitego okrętu i wyratowała się na wybrzeżu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z konferencji słowiańskiej.

Nieliczne tylko wieści dochodzą nas z toczących się właśnie w Petersburgu obrad komisji wykonawczej Zjazdu wszechsłowiańskiego, które otoczono ścisłą poufnością, tak bardzo zaraźliwą, że nawet Koło polskie w Dumie powziąć miało jakąś tajemniczą uchwałę w sprawie narad wszechsłowiańskich w Petersburgu i zamierzonego zjazdu w Sofji.

W związku z ową uchwałą z komisji wykonawczej Koła ustąpił poseł Świeżyński.

Prócz Dmowskiego i Straszewicza z Polaków biorą udział w obradach także posłowie Dymsza, Montwiłł, Olizar i Święcicki — pisma rosyjskie notują dużą rezerwę Polaków w stosunku do ruchu neosłowiańskiego. Poseł Kramarz nie tai się z tem, że pragnąłby doprowadzić do skutku obecność przedstawicieli polskich na zjeździe w Sofji, co do którego jeden z uczciwych Rosjan, prof. Pogodzin, pisze w *„Birzew Wiedmosti"*, że działacze słowiańscy powinni się tam odgrodzić od rusyfikatorów.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Grecka Liga wojskowa.

Paryż. Z Kanei donoszą, że Venizelos odjechał do Aten, gdyż Liga wojskowa prosiła go, by przedłożył program swych żądań. Liga wojskowa chce ten program następnie przedłożyć zgromadzeniu narodowemu.

Sprawa kreteńska.

Rzym. Aj. Stefanji donosi z Kanei: Wczoraj wręczyli jeneralni konsulowie czterech mocarstw ochronnych kreteńskiemu Komitetowi wykonawczemu notę z doniesieniem, że ich mocarstwa nie dopuszczą do udziału ludności wyspy we wyborach, jakie się w Grecji odbędą, a gdyby nabrali wrażenia, że mimo to ludność weźmie udział, wydadzą potrzebne zarządzenia, by przeszkodzić wykonania tego zamiaru.

Reforma armji tureckiej.

Konstantynopol. Według wiadomości jednego z tut. pism komisja wojskowa wypracowała reformę armji, według której stan wojenny trzech pierwszych korpusów ma być znacznie powiększony.

Ruch reakcyjny.

Konstantynopol. Jak armeńskie pisma donoszą, zauważono w Musz w pobliżu Aleppo ruch reakcyjny. Z innej strony nie ma dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Przeciw reformie wyborczej.

Duisburg. W ciągu wczorajszej demonstracji ulicznych przeciw przedłożeniu o reformie wyborczej przyszło do starcia z policją, przyczem kilka osób odniosło lekkie okaleczenia. Jedną osobę aresztowano.

Także w Essen przyszło do demonstracji, przy rozpraszaniu demonstrantów, kilka osób odniosło rany.

Znowu katastrofa na morzu.

Santiago de Chile. Parowiec „Luna" Tow. „Pacific Stean Comp.", rozbił się koło wyspy Hu-amblio. Obawiają się, że parowiec jest stracony. Angielski okręt „Hathumet", wziął na pokład 205 rozbitków, pozostawił jednak na „Lunie" 88 podróżnych, gdyż dalsza akcja ratunkowa była niemożliwą. Pierwszy sternik i 50 podróżnych „Luny" zatonęło.



MEBLE

pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,
ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14).

Krosno, dnia 30 stycznia 1910.

KONKURS

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza Magistratu** z płacą roczną **2400** Koron rozpisuje się konkurs z terminem wniesienia podań do dnia 20. lutego 1910. — Ubiegający się o powyższą posadę winni dołączyć do podania własnoręcznie napisanego: 1) Metrykę urodzenia wykazującą, iż nie przekroczył 40 lat wieku. 2) Świadectwo zdrowia. 3) Opis przebiegu życia. 4) Dowód kwalifikacyi wymaganej rozporządzeniem Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. u. kr. 5) Dowód obywatelstwa austryackiego, znajomość języków krajowych, nieskazitelnego charakteru i uregulowanych stosunków majątkowych.

Posada ta nadaną będzie narazie prowizorycznie a dopiero po roku nienagannego sprawowania obowiązków może nastąpić stabilizacya.

384 Burmistrz **Czajkowski.**



Polsko-Czeska firma

Karesz i Stocki

BREMEN, Bahnhofstrasse 29,

przeprawia pasażerów do

AMERYKI

i do wszystkich innych zamorskich krajów po **bardzo niskich cenach** bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami wprost bez przesiadania się.

Doskonały, zdrowy wikt.

Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem **tylko 5½ dni**, cesarskimi pospiesznymi okrętami: **„Kaiser Wilhelm II„. — „Kaiser Wilhelm der Grosse“. — „Kronprinz Wilhelm“. — „Kronprinzessin Cecilie“.**

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki
Bremen, Bahnhofstrasse 29. 362

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

„WISŁA”

Ludowe Tow. wzajem. ubezp. w Krakowie, ul. Reformacka 3, II. p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła” ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku. — Przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki. — Pośredniczy również w ubezpieczaniu ziemiopłodów od gradu. — Ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła akcyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu).

W sprawach ubezpieczenia od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji »Wisły«.

Bazar Krakowski z obuwiem

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej L. 2 (tuż przy Rynku).

Na składzie znajdują się wyroby najlepszej jakości, jako to: **buciki męskie, damskie i dziecięce** najlepszych fasonów, jak również **obuwie amerykańskie Boks-Galbs, Chevreau.** Przyjmuje także zamówienia miejscowe, z prowincyi za nadesłaniem starego bucika, wykonując takowe punktualnie, ściśle podług miary.

Ceny przystępne.

Nadmieniam, iż prowadząc interes kilkanaście lat starałem się zyskać względy Szan. Klienteli, a zatem polecam się nadal łaskawej pamięci.

Zostaję z poważaniem

Feliks Łodziński.

ILLUSTROWANA

Encyklopedja Ludowa

wychodzi nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Encyklopedji Ludowej“ pod redakcją Zygmunta Heryngа, przy współudziale Profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, Politechniki Lwowskiej i wogóle najwybitniejszych sił naukowych i literackich.

Wyszły już następujące broszury wchodzące w skład tego wydawnictwa:

Jaką być winna Encyklopedja Ludowa? Z. Heryngа	—·50
Co da Encyklopedja Ludowa robotnikom i włościanom? Z. Heryngа .	—·50
Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć? Dr Zofii Daszyńskiej-Golińskiej	—·50
Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? Kazimiery Bujwidowej	—·50
O budowie i czynnościach ciała ludzkiego. Dra Stanisława Krauza . .	1·—
Meljoracje rolne. Inż. Stanisława Turczynowicza	—·50

i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

233 W druku: Geografja. Wacława Nałkowskiego. O rolnictwie Kazim. Wróblewskiego.

Skład główny na Królestwo: w księgarni M. Arcta w Warszawie.
Skład główny na Galicję: w księgarni K. Wojnara w Krakowie.

Redakcya i Administracya: w Krakowie, Siemiradzkiego 3.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa w Krakowie

wyszła nadzwyczaj ciekawa i charakterystyczna powieść K. Słończewskiej pt.

„STUDENTKI“

Do nabycia po cenie 3 korony we wszystkich Księgarniach.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu“

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.

Masło

stołowe

codziennie świeże paczka 5 kgr. K. 10·80. Wyborny miód deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kgr. puszka K. 6·20.

Wysyła za zaliczką.

I. M. FARBA, PODHAJCE 32. 347

ZYGMUNT LAMENSDORF

fryzjer 240

Kraków, ulica Sławkowska L. II

poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach, siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i tp.



ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, GRODZKA 50.

TELEFON 2042 VIII

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH.

POLECAM SZYLDY EMALIOWANE I METALOWE W RÓŻNYCH WIELKOŚCIACH, ORAZ MARKI PIECZĄTKOWE DO LIST.

NUMERATORY NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI. 350

Co 6 dni nowy program! **Co 6 dni nowy program!**

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 11. do czwartku 16. lutego r.

Wylew Sekwany i katastrofa powodzi w Paryżu. — Wizytówka przeciwnika. — Lehmann na urlopie. — Niewierność Pierrota. — Książe-malarz i modelka. — Skutki miłości do artysty. — Napoleon-szachista. — Polowanie na młode niedźwiedzie w Ariege. — Werona najpiękniejsze miasto prowincyi weneckiej.

W niedziele i święta
2 PRZEDSTAWIENIA 2
po południ. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

Nakładem księgarni

S. A. Krzyżanowkiego w Krakowie

wyszła broszura J. Peritusa

Drożyzna mieszkań

Do nabycia w każdej księgarni.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.